OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 4-go LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 35

Łódź 4-II-27

Pożar stacji telefonicznej w Łodzi!

Kilka tysięcy połączeń miejskich, oraz stacja międzymiastowa padły pastwą ognia.

Dzielna telefonistka zapobiegła poważniejszej katastrofie.

Łódź, 4 lutego

Wczoraj o godzinie 12-ej w nocy nieliczni abonenci łódzkiej sieci telefonicznej, którzy o tej późnej porze chcieli połączyć się z miastem, byli niemało zdziwieni faktem, że stacja

nie odpowiada na sygnały

Składano to, naturalnie, na karb defektu aparatu i nolens volens odkładano słuchawkę.

Tymczasem jednak w centrali telefonów łódzkich na ul. Przejazd 36

szalał olbrzymi pożar,

niszcząc w gwałtownym tempie całe urządzenie.

Zaalarmowana tą wieścią redakcja „Expressu" wysłała natychmiast na miejsce reportera, który stwierdził następujące okoliczności

katastrofy:

O godzinie 12-ej w nocy urzędniczki, pracujące na stacji centralnej, spostrzegły ogień który począł ogarniać połączenia miejskie.

Dzięki szybkiej orjentacji jednej z urzędniczek, która natychmiast zadzwoniła po straż ogniową, udało się uniknąć poważnego niebezpieczeństwa, gdyż po chwili pożar odciął już stację od straży ogniowej.

Przybyły na miejsce oddział straży ogniowej w ciągu kilkunastu minut stłumił całkowicie pożar, który nie zdążył jeszcze objąć żadnych łatwopalnych materjałów nagromadzonych w gmachu stacji. Jednocześnie niemal ze strażą, przybyli przedstawiciele łódzkich władz bezpieczeństwa, komendant Niedzielski, nadkomisarz Izydorczyk i komisarz Weyer.

Dochodzenie, mające na celu ustalenie przyczyny pożaru dotychczas nie zostało jeszcze ukończone.

Straty są olbrzymie.

W dniu dzisiejszym stacja telefoniczna ma niezwykle utrudnioną pracę z powodu zalania wodą kabli.

Trzy tysiące telefonów prywatnych dotychczas jest wyłączonych i naprawa ich potrwa prawdopodobnie dość długo.

Dzięki szybkiej pracy urzędników stacji, telefony urzędów łódzkich dziś już częściowo funkcjonują.

Stacje miejska i podmiejska zostały poważnie uszkodzone i pracować będą w dniu dzisiejszym tylko częściowo. Rozmowy zamiejskie będą przyjmowane tylko ze stacji, a nie z prywatnych aparatów.

Organizacja krwawych mścicieli

została wczoraj wykryta w Warszawie.

Warszawa, 4 lutego.

W końcu roku ubiegłego głośne było w Warszawie zabójstwo prezesa związku tragarzy żydowskich Matysa Lubelskiego.

Zabójstwa dokonał niejaki Józef Makowiecki.

Śledztwo policyjne, oparte na zeznaniach Makowieckiego, ustaliło, iż tłem zbrodni były porachunki polityczne.

O współudział w zbrodni podejrzany był wówczas, prócz Makowieckiego, jeszcze jeden mężczyzna, który bezpośrednio po fakcie zabójstwa wyjechał zagranicę.

Obecnie osobnik ten wrócił do Warszawy i dowiedziawszy się, iż jest poszukiwany, zgłosił się do prokuratora; wyjaśnienia jego nadały zupełnie inny kierunek śledztwu.

Opowiedział on mianowicie, iż powodem zabójstwa nie była zemsta polityczna, lecz zatarg, który powstał między dwiema grupami „naganiaczy" przed halami mięsnemi przy ul. Świętojerskiej.

Jak wiadomo, w hali świętojerskiej mieściły się składy hurtowe mięsa, gdzie czynili zakupy wszyscy rzeźnicy detaliści.

Poszczególni hurtownicy, dla zwabiania klijentów, utrzymywali całe grupy naganiaczy.

Naganiacze mieli ustalony rozkład posterunków ulicznych.

Po latach zgodnej współpracy między dwiema grupami naganiaczy powstał spór o posterunki.

Obie strony zgodziły się na sąd polubowny i na superarbitra wysunęły Matysa Lubelskiego.

Po rozstrzygnięciu sprawy jedna z grup naganiaczy, której przewodzili Herszel Wajselfisz (pseud. „Walciarz"), Maszek Brykner, Jojne Lajbenbaum, Abram Bulc i Moszek Klajnjudt — uznała, iż wyrok niesłusznie uszczuplał ich prawa. Wówczas postanowiono nie dopuścić do ogłoszenia wyroku — przez zamordowanie superarbitra Matysa Lubelskiego.

Wyrok śmierci zapadł w jednej z restauracji za Żelazną Bramą.

W chwili wydawania wyroku w knajpie był obecny przyjaciel „pokrzywdzonych" naganiaczy, Makowiecki.

Po wydaniu wyroku rzekł:

— **Jeżeli postawicie mi wódki, to za strzelę tu Lubelskiego.**

Po kilku kieliszkach Makowiecki sprawdził swój rewolwer, poszedł do hal świętojerskich i wyrok wykonał.

Z rozkazu prokuratora cały komplet wyrokujący w knajpie za Żelazną Bramą zamknięto wczoraj w więzieniu.

Krwawa wyprawa posła Tabora na króla.

Z Kielc telefonują:

W czasie odbywającego się w Kozłowie pow. miechowskim wiecu monarchistycznej organizacji włościańskiej przyszło do wielkiej bójki, zakończonej interwencją policji. Gdy na mównicę wyszedł sekretarz wojewódzki organizacji Czaplicki, znajdujący się na wiecu poseł Tabor ze związku chłopskiego, rzucił się z bojówką na mówcę.

Wszczął się tumult, przyczem gdy wezwania policji do spokoju nie odniosły skutku, specjalnie przybyły oddział policji wykonał szarżę, która rozproszyła bijących się. Sekretarz Czaplicki leży w szpitalu. Również poseł Tabor odniósł pewne obrażenia.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku walutowym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8,90 w płaceniu i 8,92 w zaofiarowaniu.

Tendencja utrzymana.

Bank Polski płacił za dolary 8,90.

Rozłam w rządzie S H S

Belgrad, 4 lutego

ATE Minister oświaty Greymeo i minister poczt i telegrafów Vukycyc zgłosili dymisję dziś przed południem Jest to pierwsze niepowodzenie gabinetu Uzynovicza, wynikające z dodatkowych stosunków wewnętrznych, panujących w łonie gabinetu pomiędzy ministrami.

Morderstwo w kaplicy więziennej.

Podczas nabożeństwa więzień toporem rozpłatał głowę towarzysza.

Bydgoszcz, 4 lutego

Zakład karny w Koronowie, pod Bydgoszczą, był widownią morderstwa dokonanego przez więźnia Liczkowskiego w czasie mszy św. w kaplicy więziennej.

Ofiarą zamachu jest współwięzień Kuczyta, którego Liczkowski w chwili pochylenia się przy adoracji Najświętszego Sakramentu uderzył toporem w głowę, raniąc go śmiertelnie.

Inni więźniowie rzucili się na mordercę i rozbroili go, przyczem złoczyńca w czasie szamotania się zadał sobie głęboką ranę w czoło.

Morderstwo ma podkład seksualny. Obaj więźniowie zamknięci byli w jednej celi.

Władze kościelne nakazały zamknięcie kaplicy więziennej, która wskutek dokonanej profanacji musi być uroczycie poświęcona.

Tajemnicza śmierć żebraka.

Nad stawem znaleziono zwłoki 86-letniego staruszka.

Zgierz, 4 lutego.

We wsi Stępowizna pod Zgierzem, mieszkał od dłuższego czasu 86-letni Karol Auerbach. Niegdyś Auerbach był dość zamożnym gospodarzem, jednak stracił cały swój majątek i na starość znalazł się bez środków do życia.

Ratując się od śmierci głodowej, staruszek zajął się żebraniną i w tym celu krążył po rozmaitych wioskach.

Zdarzało się często, iż Auerbach przebywał poza Stępowizną kilka dni, to też mieszkańcy wioski nie zwrócili uwagi na fakt, iż staruszek od tygodnia był już nieobecny.

Dopiero wczoraj, we wsi Krzywie pod Zgierzem, jeden z mieszkańców przechodząc koło stawu natknął się na zwłoki jakiegoś staruszka. O odkryciu swem niezwłocznie zawiadomił miejscowy posterunek policyjny.

Dochodzenie ustaliło, iż był to Auerbach, który przybył do Krzywia.

Istnieją silne poszlaki, iż staruszek nie popełnił samobójstwa, lecz został zamordowany. Świadczą o tem rany na ciele żebraka, który widocznie stoczył walkę z tajemniczym zbrodniarzem.

Obiecanka — rzecz radosna,
Nim się spełni, przyjdzie wiosna.

SPRAWIE PILNEJ I ŻYWOTNEJ OFIARUJĘ TĘ POWIASTKĘ: MIAŁ LUDNOŚCI BEZROBOTNEJ DAĆ MAGISTRAT Z WĘGLA „GWIAZDKĘ"

JUŻ ZAWCZASU URADZILI, JAK I ILE KTO OTRZYMA, OPISALI, PODZIELILI, A TYMCZASEM — WĘGLA NIEMA!

DO TEJ PORY ZWIEŹĆBY MOŻNA WĘGIEL NAWET Z PARAGWAJU, SŁUSZNIE ZATYM RZESZA TRWOŻNA, ŻE DOSTANIE „GWIAZDKĘ"... W MAJU

W. D.

Śmierć 2 dzieci

w kotle z ukropem.

Z Bydgoszczy telefonują:

We wsi Czaple pod Wąbrzeźnem zdarzył się straszliwy wypadek. Ugotowało się żywcem dwoje dzieci. W czasie zmywania podłogi przez niejaką Murzalewską, wpadli do kotła z ukropem, stojącym na podłodze, jej 5-letni synek i 4-letnia córeczka, bawiący się koło kotła. Natychmiastowa pomoc matki okazała się daremną.

Nieszczęśliwe dzieci w kilka minut po wydobyciu z kotła zmarły wśród strasznych męczarni. Z rozpaczy i bólu matka zaczęła zdradzać objawy zamrocznia umysłu, wskutek czego oddano ją pod opiekę szpitalną.

Maszyna motorowa, która zastępuje pług.

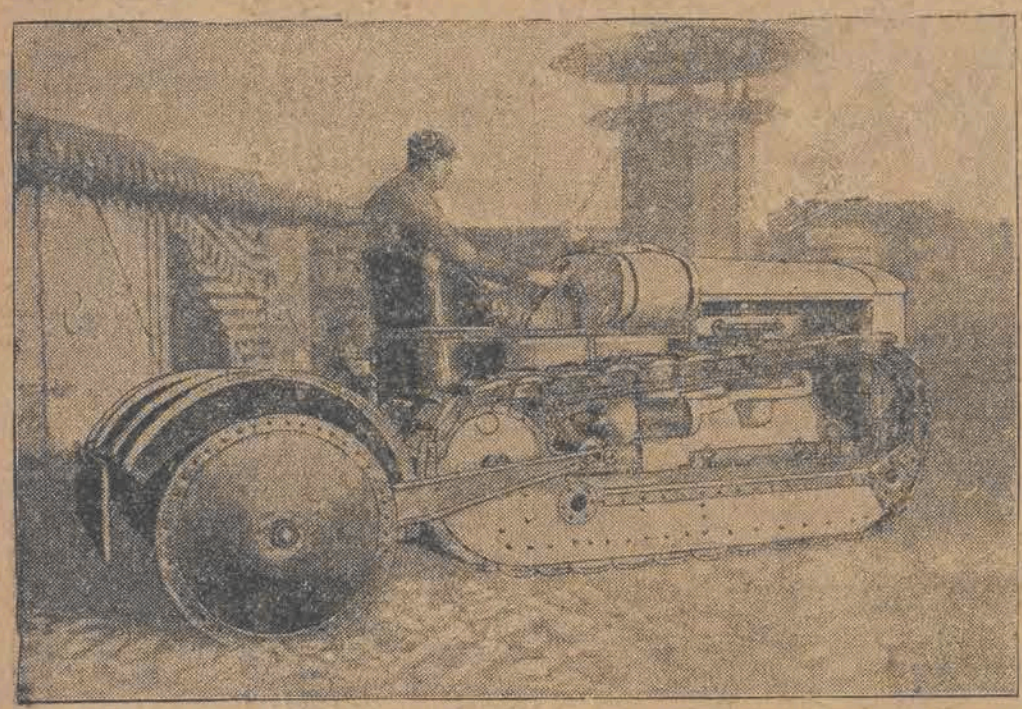

Na wystawie rolniczej w Berlinie, demonstrowano motorową maszynę do uprawy roli, która zastępuje pług.

Policja amerykańska walczy z bandytyzmem.

Policja w Chicago zorganizowała specjalny oddział, złożony z 30 ludzi, uzbrojonych w ręczne karabiny maszynowe, do ścigania bandytów.

Wieczna młodość Izadory Duncan.

Podstarzała już poważnie kapłanka Terpsychory

wszelkiemi sposobami stara przypomnieć się światu.

Zdaje się, że już za długo się nie mówiło o tej, która przybyła ongiś z San Francisko i głosiła ewangelję nowego tańca „bosonóżek", która zburzyła stary balet, tańczyła we wszystkich miastach, w Paryżu, w Atenach na Akropolisie, w Moskwie... Ale teraz znowu się mówi o Izadorze Duncan i prawie jak zawsze w ostatnich latach, dużo tragizmu jest w tych opowiadaniach. Rozczarowana tancerka opuszcza Rosję sowiecką, gdzie chciała stworzyć czerwony raj taneczny.

Jej mąż, eJsienin, dekadencki liryk o wielkim talencie, bije ją i maltretuje, małżeństwo się rozchodzi i wkrótce staje się wiadomem, że on — popełnił samobójstwo. Bieda zapukała do drzwi Izadory. Jej słynne studio w Neuilly zostaje zlicytowane, ponieważ tancerka nie może uiścić jakiegoś małego długu. Wysiłki jej w przeszkodzeniu sprzedaży, schodzą na marne. Przedtem jeszcze dwoje jej dzieci utonęło... Ktoś by pomyślał, że te wszystkie ciosy wystarczą, by złamać człowieka; ale oto dowiadujemy się, że Izadora znowu wypłynęła, znajdując wszędzie protektorów i protektorki z otwartemi... kieszeniami. Wespół z młodym rosyjskim muzykiem Serowym, buduje w Nicei wspaniałe gigantyczne atelier dla przedstawień choreograficznych. Czegoś podobnego jeszcze dotychczas nie widziano. Duża sala wyłożona fijołkową materją. Niema żadnych krzeseł ani foteli, jak w teatrach, lecz wokół stoją miękkie sofy. Na przodzie jest scena, gdzie na wysokim trójnogu palą się wonne kadzidła. Tu tańczy Duncan, a dziwny świat skupia się wokół niej: piękne, podejrzane kobiety z całego świata, artyści i bogaci przyjaciele.

Nicea jest zadowolona. Ma oprócz pięknego morza, dobrego słońca, kasyna o jeszcze jedną atrakcję więcej. U tancerki odbywają się uczty, urządzane na wzór antycznych, — tańce, muzyka. Wszystko ma jakieś specjalne piętno: Rzym, Bizancjum, Babilon a wszystko razem jest jakąś orgją, bałwochwalstwem, świętem. Książę siedzi obok bankiera, a piękna awanturnica obok myśliciela.

Pewnej nocy, podczas uczty, młody przyjaciel Izadory wszedł z piękną amerykanką, do swego pokoju. Duncan dobija się do zamkniętych drzwi, grozi przyjacielowi samobójstwem. W odpowiedzi usłyszała jeno śmiech. Wtedy tancerka wybiega z pałacu i wchodzi do pobliskiego morza. Chodzi powoli pewnemi krokami, woda sięga jej pasa, potem głowy... Wtedy jeden z jej gości, angielski oficer, wskakuje i rzuca się w fale, by ratować artystkę. Chwyta ją za suknie i przynosi na rękach do studio...

Naturalnie, można to uważać za wybryk starzejącej się komedjantki, i ona sama uważa to przeżycie za grę, bo gdy otworzyła oczy, pierwszem zdaniem, które powiedziała, było:

— Jaka to była dobra scena dla filmu...

Ale w tem wszystkiem tkwi jeszcze coś więcej: Nienasycone pragnienie życia, niebywała zdolność stawania się głównym punktem zainteresowania, niezachwiana wiara i pewność siebie. Duncan była sławą, zwyciężyła, a z jej zwycięstwa skorzystały inne, które przewyższyły ją młodością.

Wczesna śmierć obojga dzieci, okrucieństwo ubóstwianego męża, którego nie mogła utrzymać ani dla siebie dla życia, niedostatek, starość, samotność — wszystko to przecierpiała, przezwyciężyła i znowu jest pełna wiary. I znowu zaimprowizowała w nowym mieście swą sztukę, znowu ma pieniądze. Przychodzi rozczarowanie, ostatnia obelga i Izadora chce się poświęcić, bo tego jest już zadużo. Ale — czy chce tego rzeczywiście? Czy to była tylko gra? Nikt tego nie wie

Niedawno zmarł, jak wiadomo, znakomity malarz francuski, jeden z twórców kierunku impresjonistycznego, CLAUDE MONET. Artysta miał piękną posiadłość w Giverny z przecudnym parkiem. Na ilustracji naczej widzimy fragment z parku w Giverny z taflą stawu, pokrytą płatami wodnych roślin.

Zwyżka taryfy żebraczej

z powodu... spadku wartości franka.

Wobec spadku wartości franka francuskiego żebracy zawodowi Paryża przed niedawnym czasem postanowili na swym wiecu, że nie będą przyjmowali mniejszych datków niż 25 centimów (8 groszy).

Żebracy paryscy dzielą się na dwie kategorje: kościelnych, wystających przed kościołami, mających stałą klijentelę wśród parafjan, posiadających regularne dochody — oraz świeckich, wałęsających się po mieście lub mających stałe posterunki na bulwarach.

Szkoła żebrania paryska jest podobno najlepsza w Europie. Rzecz jasna, że znajduje się w pobliżu słynnej uczelni Sorbonny. Szkoła ma świetnych profesorów, których łatwo poznać przed znanemi kawiarniami, i jest doskonale wyposażona; ma kije dla „kulawych", mundury dla „byłych wojskowych", okularv dla „ślepych".

Część edukacji jest teoretyczna: jak dodać do twarzy koloru „ziemistego", jak oczy podmalować na „gorączkowo" itp. Kurs prawniczy polega na kształceniu w obchodzeniu różnych przepisów dotyczących żebrania.

Kurs moralności żebraczej uczy np. że kulawy ma zawsze do dyspozycji większy teren działania. Wreszcie ćwiczenia praktyczne, najważniejsze, polegają na wyprowadzeniu ucznia już wprost na ulicę.

Koszty edukacji opłacane są na raty z osiąganych później dochodów.

Zgon wynalazcy melinitu

TURPIN, wynalazca melinitu, strasznego środka wybuchowego, zmarł w Paryżu w nędzy. Inni na jego wynalazku zarobili setki miljonów.

Walki kogutów

w Indjach holenderskich.

Tak samo jak w Anglji walki kogutów mają też wielkich zwolenników na wyspach Malajskich. Malajczycy łączą bowiem w swym charakterze dwie cechy: są dość okrutni, a przytem bardzo lubią hazard. Walka kogutów bardzo odpowiad obu tym rysom.

To też w wioskach malajskich na wyspach Jawa, Sumatra czy na półwyspie Malajskim zawsze znajdzie się kilka kogutów, hodowanych specjalnie dla walk. W święta koguty wypuszczane są na siebie przez właścicieli czy kierowników walk i dają zgromadzonym krwawe widowisko.

Nad przebiegiem walk takich czuwa zawsze malajczyk czystej krwi, jego rasowości dowodzi szeroki nos i wystające kości policzkowe, niezaprzeczone o-

Żona: No i co myślisz o moich zdolnościach kucharskich?...

Mąż: Myślę, że gdybyś chciała zagotować wodę, tobyś ją przypaliła...

Dama: Jak pan potrafi znaleźć drogę na wodzie?.

Kapitan: Mamy kompas, który nam wskazuje kierunek północny.

Dama: No, dobrze, a jak pan chce jechać na południe?..

Idylla w areszcie gminy Słupie.

Aresztanci oddawali posługi panu pisarzowi i za to.. dostawali na noc urlop z więzienia

„Bo i czyż można utrzymać areszt za 10 złotych... na rok" — bronił się pan pisarz.

Łowicz, 4 lutego.

Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Łowiczu, rozważał sprawę pisarza gminy Słupia, Antoniego Świerczyńskiego, który w swoisty sposób pojmował istotę kary, wymierzonej przestępcom, odsiadującym karę w areszcie gminnym.

Pan pisarz posługiwał się aresztantami dla wykonywania najrozmaitszych posług.

Aresztanci ze Słupi sprzątali mieszkanie pana sekretarza, kupowali mu nawet na mieście artykuły spożywcze, a jeśli dzielnie wywiązywali się ze swych funkcji, Świerczyński dawał im specjalne nocne urlopy.

Aresztanci spędzali więc noc w swych mieszkaniach, a rano wracali do swych cel. — Widocznie ten tryb życia przypadł im do gustu, gdyż mimo, iż nie byli dozorowani, nie próbowali nawet zbiec.

Stosuneczki te nie trwały jednak zbyt długo.

Sprawki pana pisarza wyszły bowiem na jaw wobec czego pociągnięto go do odpowiedzialności karnej.

Na sprawie, obrońca oskarżonego w swem przemówieniu zaznaczył, iż na utrzymanie aresztu przy urzędzie gminnym wyasygnowano 10 złotych na cały rok i że ponadto pisarz nie jest ustawowo obowiązany do dozorowania więźniów, wobec czego prosił o łagodny wymiar kary.

Sąd skazał Świerczyńskiego na miesiąc aresztu, zawieszając wykonanie kary na przeciąg dwuch lat.

„Srodek na miłość" za 25 zł.

Zasuszony liść należy owinąć w siedem papierków i włożyć ukochanemu do kieszeni.

Takie rady dawała znachorka naiwnej dziewczynie.

Częstochowa, 4 lutego.

We wsi Żarki pod Częstochową mieszka niejaka Wyporska, cierpiąca na bardzo nieprzyjemną dolegliwość, zwaną **kołtunem, którą zresztą można bardzo** łatwo usunąć przy pomocy nieskomplikowanych zabiegów hygienicznych.

Wyporska nie chciała jednak korzystać z środków leczniczych i zwróciła się do „wróżki i lekarki", Tatarczukowej, zamieszkałej w Częstochowie przy ul. św. Barbary 8.

Tatarczukowa, poddawszy głowę pacjentki skrupulatnym oględzinom, dała jej butelczynę, zawierającą przezroczysty płyn, rzekomo skuteczne lekarstwo na kołtun.

Naiwna kobiecina powróciła do domu w nadziei, że nareszcie pozbędzie się dokuczliwej dolegliwości.

Doznała jednak przykrego rozczarowania.

Próżno bowiem nacierała głowę, kołtun prześladował ją po dawnemu.

Mimo to jednak naiwna kobiecina nie straciła wiary w wiedzę częstochowskiej lekarki i zdecydowała się wysłać do niej swą 28-letnią latorośl, która w żaden sposób nie mogła zdobyć męża.

— Jeśli ona ci nie pomoże, dziecko moje kochane — mówiła naiwna wieśniaczka wysyłając córkę do miasta to chyba już nigdy nie znajdziesz męża.

Tatarczukowa, zajęła się starą panną i dała jej „środek na miłość" w postaci **zasuszonego liścia owiniętego w siedem papierków, wzięła za to 25 złotych.**

Aktowi wręczenia cudotwórczego talizmanu towarzyszyły jakieś **kabalistyczne formuły i zaklęcia od których zimny dreszcz przebiegł łatwowierną dziewczynę, spragnioną miłości.**

— Jeśli ten papierek położysz ukochanemu do kieszeni, to choćby był z żelaza nie oprze się i pokocha cię! —taką radę dała znachorka dziewczynie.

Minęło kilkanaście dni.

Młoda Wyporska ściśle stosując się do wskazówek lekarki, niepostrzeżenie włożyła tak drogo nabyty talizman do kieszeni urodziwemu chłopcu i jęła cierpliwie oczekiwać skutku.

Lecz napróżno.

Młodzieniec był widocznie ukuty z hartownego żelaza, gdyż strzała Amora nie tknęła jego serca i nie zapałał on miłością ku sentymentalnej dziewicy.

Wyporska, straciwszy w końcu wiarę w zbawienne środki częstochowskiej lekarki, zwróciła się do policji oskarżając Tatarczukową, iż oszukała jej matkę której sprzedała lekarstwo na kołtun równie bezskuteczne, jak i środek na miłość w cenie 25 złotych.

Naiwnych w Łodzi nie brak!

Dwie „operacyjki" „brylanciarzy".

Łódź, 4 lutego.

P. Fajgę Bruhl, stałą mieszkankę Aleksandrowa, zaczepili na ulicy Nowomiejskiej dwaj osobnicy, którzy zaproponwali jej kupno brylantowych kolczyków. — Oszuści tak umiejętnie zachwalali swój towar, iż przyjezdna dała się skłonić do zawarcia tranzakcji.

„Brylantowe" kolczyki, kupione za 156 złotych, okazały się zupełnie bezwartościowe.

Poszkodowana powiadomiła o powyższem policję.

Ci sami oszuści w pół godziny później zdołali nabrać Małkę Wolter, zamieszkałą przy ulicy Rokicińskiej 69.

Tym razem nie uzyskali już tak wysokiej ceny za bezwartościowe szkiełka.

Pani Wolter zapłaciła im bowiem tylko 65 złotych.

Gdy po pewnym czasie zwróciła się do jubilera, by oszacował nabytą biżuterję, okazało się, iż kolczyki są bezwartościowe. — Poszkodowana zwróciła się więc do policji.

Majątek w znalezionej walizie.

Biedny robotnik oddaje zgubę — bogaty kupiec jest bezwstydny.

Za 25,000 dol. i 13,000 zł. — 2 zł. nagrody.

Redakcję jednego z pism warszawskich odwiedził skromnie, z wiejska odziany mężczyzna, i oświadczył:

— Jestem Antoni Przywózki z pod **Sokołowa, ziemi siedleckiej,** gdzie pracuję jako woźnica przy rozwożeniu serów z wytwórni p. Zawodyńskiego...

— Czem możemy panu służyć?

— Mam czworo drobnych dzieci, zarabiam 60 zł. miesięcznie, — człowiek nie doje, nie dośpi..

Przypuszczaliśmy, że biednemu człowiekowi chodzi o zapomogę. Zrozumiał nas widocznie, bo westchnąwszy głęboko, odezwał się:

— Nie przychodzę do panów o pieniądze, nie; ale zdarzyła mi się taka historja:

— Jadę, tydzień temu, głodny, szosą sokołowską i rozmyślam o swej biedzie. Aż nagle coś z boku drogi zaczerniało na śniegu. Patrzę — walizka. Wziąłem ją do domu, otworzyłem... Na dnie leżał zwinięty nowy garnitur męski. Rozwinąłem go i, jakby mnie kto polał gorącą wodą: **z kieszeni marynarki i spodni zaczęły się sypać banknoty dolarowe — bo widziałem te pieniądze ;potem — złote...**

Nie chciałem siebie kusić: pochowałem banknoty, gdzie były, wszystko ułożyłem z powrotem w walizce i odniosłem do policji...

— Ileż było tych pieniędzy?

— W policji obliczyli, że było tam **25.000 dolarów i 13.000 złotych.**

— Czyje to były pieniądze?

— **Bogatego kupca leśnego Moszka Grynberga.** Policja zwróciła mu zgubę, **a on za ocalenie prawie całego swego majątku chciał dać mi... 2 zł., a potem 50 zł...** Znaleźli się jednak dobrzy ludzie, którzy mi poradzili, aby sprawę oddać do sądu polubownego, który według prawa zwyczajowego **przyznał mi 10 proc. znalezionej sumy, t. j. przeszło 25000 złotych.**

Niech panowie o tem napiszą — zakończył swe opowiadanie p. Przywózki — dla przykładu, że Bóg wcześnie czy później nagrodzi uczciwość.

Trzy pożary

w ciągu jednego dnia.

Łódź, 4 lutego

W domu **Wilhelma Szulca** przy ulicy Lubelskiej 10, zapaliły się sadze w kominie. Natychmiast zawezwana straż ogniowa w ciągu kilku minut stłumiła całkowicie pożar. Straty niezbyt znaczne.

W stajni **Chaima Nygusa** (Młynarska 2) wynikł pożar wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, który objął łatwopalne materjały i począł się rozszerzać z gwałtowną szybkością.

Lokatorzy domu nie mogąc ugasić pożaru, zawezwali straż ogniową, która po kilkunastominutowej akcji ratunkowej stłumiła ogień.

***

W fabryce **Grunstajna** przy Alejach Kościuszki 10 z niewiadomej przyczyny powstał wczoraj pożar. Gaszeniem ognia zajęli się robotnicy, którym udało się stłumić pożar jeszcze przed przybyciem zawezwanej straży ogniowej.

Lista łodzian i łodzianek

którym złożyli wczoraj wizyty panowie złodzieje.

Łódź, 4 lutego .

Ze sklepu **Ernesta Szulca** przy ulicy Piotrkowskiej 224 przy pomocy wybicia szyby wystawowej skradziono rozmaite przedmioty galanteryjne, wartości 270 złotych.

Z okna wystawowego sklepu **p. Aniołkiewicza** przy Bałuckim Rynku 5 skradziono wyroby tytuniowe wartości 100 złotych.

Mendlowi Wiencrowi skradziono z wozu stojącego przed domem przy ulicy Północnej 16, piętnaście sztuczek płótna wartości 450 złotych.

Ze sklepu **Majera Rozenholca** (Zielona 47) skradziono rozmaite przedmioty wartości 150 złotych.

Z mieszkania **Janiny Wartoczowej,** (Piotrkowska 76) skradziono rozmaite przedmioty wartości 800 złotych.

Koncównie Marji (Przejazd 69) skradziono różne rzeczy wartości 600 złotych.

Najtelrowi Arturowi skradziono z mieszkania przy ulicy Radwańskiej 41, 152 dolary.

Światowe zapasy złota

wynoszą z górą 9 miljardów dolarów.

Światowe zapasy złota uległy bardzo poważnemu zwiększeniu; w r. 1913 wynosiły one 5,4 miljarda dolarów, gdy w dwanaście lat później podniosły się do wysokości 9,3 miljarda.

W tym samym czasie wielki napływ złota pozwolił skarbowi St. Zjednoczonych na bardzo wydatne, bo z górą dziesięciokrotne zwiększenie rezerw skarbu i banków; w r. 1913 wynosiły one 262 miljony dolarów w złocie, gdy w r. 1925 doszły do 2810 miljonów dolarów.

Całość zapasów złota w St. Zjednoczonych wzrosła również bardzo znacznie. Wynosiły one bowiem w r. 1913 1924 miljony dolarów, gdy w r. 1925 wzrosły do sumy 4409 miljonów.

Dzięki temu banki emisyjne Stanów posiadają dziś zapasy złota, wynoszące 31 proc. emitowanych banknotów, gdy w r. 1913 zapasy te stanowiły zaledwie 5 proc. Bardzo znacznie powiększyły się rezerwy złota banków emisyjnych w Europie i Azji.

Tak np. Bank Angielski zamiast 170 miljonów dolarów ma dziś 703 miljony rezerw w złocie; bank Japonji zamiast 65 ma 576 miljonów dolarów; Hiszpanja zamiast 92—490 miljonów; zato rezerwy złota Austrji i Węgier z 251 miljona dolarów spadły do 2 miljonów.

— Więc naprawdę wychodzisz za mąż za człowieka, który siedział 6 miesięcy?...

— Trzeba być pobłażliwą... Ja już siedzę 35 lat...

Podsłuchane na maskaradzie.

Właściwie organizatorzy maskarad, balów i rautów nie powinni mnie wpuszczać na swe imprezy.

Gdybym był na ich miejscu, postawiłbym przy drzwiach specjalnego biletera, którego obowiązkiem byłoby ścisłe baczenie, ażeby Ku-ku nie przedostał się czasem na salę. Bo cóż ja na to poradzę, skoro mam oczy otwarte i wszystko doskonale widzę, a co widzę i słyszę, muszę zaraz napisać... bo za to płacą.

Chodzę więc sobie po sali, muzyka rżnie charlestona, a w kącie dwie przyjaciółki, odziane w strój Ewy opowiadają sobie na ucho:

— Saleczko, wiesz co on mi powiedział?...

— No?...

— On mi mówił, że kocha mnie platonicznie...

— Co to znaczy?...

— Właśnie chciałam się ciebie zapytać?... Nie wiem co to znaczy, ale jestem w strachu!... Nie kąpałam się przed wyjściem z domu...

To mi wystarcza. Idę dalej. Grono maseczek obejmuje, ściska i całuje jakiegoś łysego jegomościa.

— Ładnie, ładnie!... — krzyczy jedna z nich. — Zdradza pan swą żonę!...

— O, nie!... — odpowiada łysy — Mylicie się moje panienki!... Ja wcale nie zdradzam mojej żony...

— Gadaj pan do lampy!...

— Jak Boga kocham!... Przecież jestem kawalerem!...

Jak na łysego — kawał wcale niezły. Zobaczmy więc co się dalej dzieje.

Jakaś maseczka, połykając ostatni kęs schabu, szepcze mile do swego partnera:

— Słuchaj, a czyś ty żonaty?...

— Nie, ale mam w domu radjo...

— Nie rozumiem, cóż to ma spólnego?...

— No przecież to wszystko jedno! Słyszy się przez cały dzień idjotyzmy i nie można odpowiedzieć!...

Zostawiam roztropnego młodzieńca z jego przygodną znajomą i szukam nowych wrażeń.

Przy stoliku siedzi kilka osób. Jedzą, piją i zabawiają się rozmową.

— Chciałam bardzo, żeby pani Fajtelbaumowa poszła z nami na maskaradę, ale niestety, mąż jej umarł przed dwoma tygodniami...

— Ach, szkoda... szkoda... Nieszczęśliwa kobieta...

— Ma ona jednak jedną pociechę w nieszczęściu... — rzecze ktoś z grona miłych gości. — Przynajmniej wie teraz, gdzie jej mąż spędza noce...

To wszystko.

Jeżeli się wam niepodoba, nie miejcie o to do mnie pretensji.

Nie moja w tem wina.

Zrobiłem swoje.

Napisałem to, co widziałem i słyszałem na maskaradzie.

Ku - ku.

Kobieta czterdziestoletnia jest stara!

I nic na to nie pomoże ani puder, ani szminka, ani nawet — temperament.

Właściwie jednak niema kobiet starych, bo która z nich zdradzi tajemnicę swego wieku?

Łódź, 4 lutego.

Najgłówniejszą cechą życia spółczesnego jest — tempo.

Wszystko dzieje się w błyskawicznym rytmie zdarzeń, w kalejdoskopie wypadków. Co minutę — sensacja!

Ta kondensacja odnosi się nietylko do zjawisk w życiu zachodzących, lecz również do samego życia.

Byle jak lecz byle prędzej! — oto hasło dnia.

Żyjemy dwa razy intensywniej, lecz również dwa razy krócej.

Dawniej przeciętny okres życia człowieka obejmował 60 — 70 lat, dziś zgony osób trzydziestoletnich są na porządku dziennem!

A jeżeli wcześnie człowiek umiera, wcześnie również musi się starzeć.

Możliwe więc, że dawniej kobieta czterdziestoletnia była jeszcze młodą, lecz dziś, niestety, jest już bardzo, bardzo stara...

I nic na to nie pomoże... Ani puder, ani szminka, ani nawet temperament.. Wiek robi swoje...

Niech się na mnie nie gniewają „pod mamusiałe" łodzianki, ale trudno — „starość nie radość, śmierć nie wesele"..

A zresztą starych łodzianek niema wcale, gdyż żadna z nich nie chce się przyznać do swego wieku..

Ar-ka.

A teraz — odwrotna strona medalu

Na rzucone przez redakcję pytanie, odpowiadam, że pod żadnym względem **nie można nazwać kobiety 40-letniej starą.**

Zbyt szeroka jest to kwestja, by móc ją pobieżnie traktować.

W sprawie tej są różne zdania, opinje i twierdzenia. Każdy po swojemu może sprawę ująć i każdy w pewnej mierze może mieć słuszność.

Bowiem życie trzeba brać takiem jakie jest.

Tak postępuje ogół — nie zagłębia się w zagadkę bytu, bo to dla jednych zbyt nudne, dla innych za trudne.

Sąd w danym wypadku może być tylko subjektywny.

Bo zastanówmy się nad tem,

kto może nazwać 40 letnią kobietę starą?

Młodzieniec — żółtodziób, któremu się zdaje, że już wszystko wziął z życia.

Laluś, paniczyk, dandys, pół inteligent i wreszcie niebieski ptak, — powtarzają utarte i dosadne frazesy za łysymi panami, którzy, zgangrenowani, dziedzicznie obciążeni, wyuzdani i bez podstawowych uczuć człowieka, twierdzą tak o 40 letniej kobiecie, oceniając ją według swej miary

— „co ona jeszcze może dać"

Zdań kobiet (podlotków i tych naiwnych) w rachubę się nie bierze, bo przez nie przemawia zawsze zazdrość. Zważmy 40 letnią **kobietę człowieka.** Stanowisko, co do zewnętrznego wyglądu, można i trzeba, zająć eklektyczne.

Bowiem powiedzenie — Pani piękna, sympatyczna, czy ponętna, nie dowodzi o duchowej wartości człowieka - kobiety. Zastanówmy się, bez Balzaca, nad typem kobiety 40 letniej. Mówię o typie, bo w tym wieku kobieta jest tylko taką, jaką ją życie urobiło.

Typ kobiety 40 letniej — to rozkwit siły duchowej, połowa życia i przeszłości, którą trzeba szanować. Posiadając własny wyrobiony sąd o życiu, nie zawiedzie pokładanego zaufania, potrafi być stróżem ogniska, jakie sobie stworzy — bo jest duchowo zrównoważona. Szczęście prawdziwe znajdzie typ mocnego mężczyzny (mniejsza o wiek) tylko przy boku kobiety w tych latach.

Pojęcie starości jest względne, — bo w najgorszym razie jest dziesięcioletni jeszcze okres do szaleństw, a do życia drugich lat czterdzieści.

Bolesław Kruk.

Kto zdefraudował... pasztet?

Podgazowany buchalter zatrzymuje taksówki, poczem posądza przyjaciół.

Warszawa, 4 lutego

— Idź po pasztet — rzekła młodziutka żonka do p. Kazimierza Studzińskiego, buchaltera z zawodu.

Posłuszny obywatel natychmiast poleciał do paszteciarni, załatwił sprawunek, a gdy już był w powrotnej drodze, licho przyniosło dwóch przyjaciół pp. Bronisława Starzyńskiego i Marcelego Ratyńskiego.

— Te, Kaziu, siadaj z nami do taksówki. Jedziemy na „jednego"!

I pojechali w trójkę do „Wirów".

Po sutej przekąsce, zakrapianej doskonałą śliwowicą, p. Kazimierz przypomniał sobie znienacka o sprawunku. Wybiegł z gołą głową na ulicę, sądząc, że taksówka z pasztetem czeka przed restauracją.

Omylił się jednak. Nie wiedząc co począć, zaalarmował policjanta.

— Idź pan lepiej spać — odpowiedział flegmatyczny posterunkowy.

Mimo tak praktycznej rady p. Kazimierz zaczął zatrzymywać taksówki, dopytując się szoferów, czy czasem nie widzieli pasztetu.

Tego było zawiele. Policjant uznał, że czas zainteresować się gościem.

— Panie — rzekł do Kazimierza — jeżeli pan natychmiast nie przestanie szukać tego pasztetu, to zamknę pana w areszcie.

Speszony obywatel wrócił do restauracji. Teraz jął podejrzewać przyjaciół, że to oni mu ukradli pasztet. Bąknął też na ten temat kilka słów niezbyt wyraźnych, ale zupełnie wystarczających do wywołania bójki.

Jak na komendę, zaatakowani panowie zerwali się z miejsc, wyprowadzili p. Kazimierza z restauracji do bramy i ponuro spojrzeli mu w oczy.

— Czy ty myślisz, że to my zabraliśmy ten pasztet?

— Ja nie myślę, bo jestem przekonany.

Wtedy p. Marceli i p. Bronisław spuścili p. Kazimierzowi lanie laskami. Wrócił do domu zakrwawiony, z nader wanem uchem i bez pasztetu.

Krwawe wiwaty w domu schadzek.

Nieprzytomny gość z browningiem w kieszeni nie umie powiedzieć co zaszło.

Warszawa, 4 lutego.

Zagadkowy wypadek zdarzył się wczoraj w domu schadzek przy ulicy Siennej 72.

Właścicielką tego lokalu jest niejaka Rojza Jakowiak, bardziej znana pod malowniczem przezwiskiem „Rojzy-dryndziarki".

O godzinie 12 w południe ścianami mieszkania wstrząsnął huk dwóch szybko po sobie następujących wystrzałów rewolwerowych. Po chwili do kuchni wbiegła waścicielka spelunki.

— **Jestem ranna!** — krzyknęła do posługaczki, Joanny Wojtowiczowej.

Istotnie, z ramienia jej sączyła się krew.

Przerażona służąca wybiegła do telefonu, by zaalarmować pogotowie. Jednocześnie dała znać o wypadku policji.

Lekarz stwierdził u Rojzy Jakowiak dwie rany postrzałowe lewego ramienia oraz przedramienia. Poza tem ustalił, że pacjentka z trudnością trzyma się na nogach wskutek przepicia.

Na pytanie, kto ją ranił, odpowiedziała: — Sama się postrzeliłam. Celowałam w serce, ręka mi drgnęła.

Podczas oględzin mieszkania, znaleziono w sąsiednim pokoju śpiącego mężczyznę. Leżał nieprzytomny na łóżku. Lekarz uspokoił policjantów, iż jest to tylko odurzenie alkoholem.

Zręcznie zastosowana inhalacja oparów amonjakalnych przywróciła nieznajomemu przytomność. Ustalono, że jest to p. Jan Łopatek, przyjezdny z prowincji. — Na prośbę przodownika — opróżnił kieszenie. Okazało się, iż ma w marynarce 7-milimetrowy browning belgijski z pięcioma kulami. Zapytany o strzelaninę, nie mógł nic sobie przypomnieć.

Policja nie wierzy zeznaniom Rojzy Jakowiak, która prawdopodobnie chce wziąć wszystko na swoje konto, by zaoszczędzić gościowi przykrości.

Lekarz twierdzi, że obie rany pochodzą od jednej kuli, co jest możliwe, jeżeli ręka była zgięta w łokciu.

Strzelano, jak się zdaje, na wiwat po pijanemu.

Wypada dodać, że przed opisanym wypadkiem Rojza rozbiła ciężką popielniczką głowę jednemu z gości, któremu pomocy udzieliło również pogotowie.

— Słyszałem, że w tym mieszkaniu coś straszy...

— Tak, panie, tu mieszka moja teściowa...

„Komendant Brukselli".

Awanturnicze dzieje oszusta w wielkim stylu.

Chłopak w fabryce papierosów — Dyrektor kabaretu. — Kierownik arystokratycznego kasyna. — Fabrykant pieców.

Oszust ten nosi, wyjątkowo prawdziwe nazwisko rodowe, które w całości brzmi: Hans Heinrich von Lehn. Syn kapitana, wcześnie osierocony, znalazł się bez grosza, a w poszukiwaniu środków do życia, przeszedł całą drabinę karjery wyzyskiwacza, naciągacza i oszusta, w wielkim stylu. Pomocą w tej walce o życie było dla dobra wychowania, manjery światowe i ujmująca postawa.

Kilkakrotnie karany, znalazł się obecnie wraz z kilkunastu spólnikami, na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym dzielnicy Moabit w Berlinie.

I zeznaje o sobie wszystko, spokojnie miłym głosem, nawet, przynajmniej pozornie całkiem szczerze. Jako 15-to letni chłopiec był robotnikiem w fabryce papierosów. Ponieważ był zdolny i sprytni, więc niebawem powierzono mu zarząd małej filji fabrycznej. Prowadził ją dobrze, ale z powodu rozdawania darów młodym uczennicom, zawikłał się w proces o sianie niemoralności, skutkiem czego skazano go na 3 mies. więzienia. — Przed karą uciekł do Hamburga, gdzie był robotnikiem portowym, przyczem należał też do bandy włamywaczy, co opłacił 6-cio miesięcznem więzieniem. Zastano go śpiącego w mieszkaniu, które właśnie okradziono, a bytności swej tamże nie umiał wytłomaczyć.

Podczas wojny doszedł do stopnia wicewachmistrza i zapewnia że był komendantem Brukseli, w chwili kiedy Niemcy z niej ustępowali. Mówi też, że on był ostatnim żołnierzem niemieckim, który wyszedł z okupowanej przez 4 lata stolicy belgijskiej. Zamieszanie wówczas było tak wielkie, że trudno to sprawdzić. Znalazłszy się niebawem na bruku berlińskim, założył z jakimś holendrem, klub gry, a później był administratorem teatrzyku „Czarny Kot" i takiegoż zakładu pod nazwą „Rakieta". Pomimo, że na tem stanowisku nieźle mu się wiodło, został aresztowany, jako podejrzany o napad i rabunek uliczny. Śledztwo w tej sprawie trwało 10 miesięcy. Nie dowiedziono mu nic i wypuszczono na wolność Niebawem zostaje dyrektorem arystokratycznego kasyna Heiligendamm, ale z urzędu musi ustąpić, ponieważ wydały się jego sprawki.

Potem założył fabrykę pieców, zatrudniającą 30 robotników, a wynajął wspaniałe mieszkanie z 12-tu pokojów. Inflacja przyprawia go o bankructwo. — Mieszka potem w suterynie.

Nagle ciotka z Ameryki przysyła mu 25 tysięcy marek, za co nabywa wielki interes komisowy, ale wnet znów bankrutuje i zostaje przedstawicielem różnych wielkich firm, skutkiem czego widzi się zmuszony uciec do Paryża. Tęskni jednak za ojczyzną i wraca do Berlina, pod nazwą dr. Lehmann.

Pod własnem znów nazwiskiem, występuje jako spółdyrektor T-wa Transmarina którego interesy polegały na tem że kupowano na kredyt lub za drobną zaliczką, samochody, a sprzedawano za gotówkę. Po kilku miesiącach tych operacji, całą tą spółkę uwięziono i teraz toczy się proces. W trakcie procesu zjawiła się też pewna dama, która zeznała, że była spólniczką z panem von Lehn w interesie konfekcyjnym, przyczem nie mogła się oprzeć wdziękom swego wspólnika, który korzystając z tej sposobności wyciągnął jej kilka tysięcy marek z torebki.

Pan von Lehn, opowiadając to wszystko, broni się sam, chcąc dowieść, że nie jest: subjektywnie oszustem, ale zawsze działał w dobrej wierze. Tylko miał zawsze nieszczęście. Proces potrwa kilka tygodni, z powodu przesłuchiwania kilkuset świadków. Dopiero wyniki jego wykażą, czy p. von Lehn zdoła udowodnić, że subjektywnie nie był oszustem.

SPRYTNY.

— Jakto, idziesz na polowanie z budzikiem?...
— Tak, chcę obudzić zające!...

Królewna pomarańczowa w pałacu z bajki.

Jak miljoner amerykański ekwipuje córkę na drogę małżeńską.

Wielki plantator kalifornijski Mr. Oliver Cooks, który wedle opinji amerykańskiej żywi swemi pomarańczami 100 miast, postanowił zbudować dla córki jedynaczki dom z bajki.

Miss Hilda Cooks jest bowiem zaręczona i ślub jej odbyć się ma za pół roku.

Do tego czasu czarodziejski pałac będzie już gotów.

Przyszłe domostwo panny Hildy składać się będzie zaledwie z 24 pokojów.

Najwspanialsze urządzenie posiadać będzie małżeńska sypialnia i przylegający do niej buduar.

Oto jak wygląda plan przyszłego raju:

Komnata wykładana jasno - żółtym marmurem o błękitnem sklepieniu przy pominać będzie zaczarowana grotę.

Pośrodku sypialni stanąć ma łoże wykonane z bronzu grubo złoconego. Wokół łoża zwieszać się będą stalaktyty z kararyjskiego marmuru i onyksu a posadzka ułożona w desenie egzotycznych kwiatów sprawiać będzie wrażenie wiecznie kwitnącej łąki.

Na tle tego otoczenia pięknie się wyda długa zielona szata obszyta perłami, w której zamierza Miss Hilda wstąpić w progi sypialni.

Cena jednego pocałunku

przy masowej konsumcji wynosi 1 dolara.

Cena jednego pocałunku przy masowej konsumcji wynosi w Ameryce 1 dolara. — Tak obliczył Mr. Parker w skardze rozwodowej swe straty wynikające z niewierności żony.

Obliczenie swe oparł poszkodowany obywatel na liście żony pisanym do uwodziciela.

Pani Parker napisała bowiem własnoręcznie: Całuję Cię, najdroższy mój chłopcze, 30 tysięcy razy.

Zbyt szanuję, moją żonę — twierdzi Mr. Parker, aby cenić niżej 1 dolara każdy jej pocałunek. Żądam więc 30.000 dolarów odszkodowania.

Zarazek grypy wykryty?

„Daily Express" donosi, że dwom lekarzom angielskim powiodło się wykryć zarazek grypy (?) Bakcyl ten ma się przedostawać drogą przez nos do krwi w organizmie.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

16

Dr. Włodzimierz Pożarow.

Inka Swolkienówna stała właśnie przed lustrem i pudrowała sobie nosek, gdy do pokoju weszła pokojówka i rzekła:

— Przyszedł proszę panienki, pan Windham...

— Pan Windham?.. Zaraz, zaraz... Niech go Anna poprosi do salonu...

— Już tam siedzi...

— Sam?

— Tak, sam...

Przez twarz dziewczyny przebiegł cień niezadowolenia.

— Hm... Proszę powiedzieć, że zaraz wchodzę...

Przyczerniła brwi, obejrzała się ze wszystkich stron w lustrze, poczem udała się do saloniku. Karol podniósł się z krzesła.

— Dzień dobry, Inko...

Uśmiechnęła się niezdecydowanie, podając mu dłoń do pocałunku.

— Dzień dobry, — odpowiedziała, siląc się na serdeczny ton.

Zauważyła, że i Windham czuł się jakoś niezbyt swobodnie. Wyciągnął z kieszeni papierośnicę i powoli zapalał papierosa. Widać było, że czekał aż ona zacznie rozmowę. Przez kilka sekund panowało kłopotliwe milczenie.

— Jak się czujesz? — rzuciła pytanie Inka, przyglądając się swym wymanikirowanym paznokciom.

— Niezbyt świetnie. Jestem bardzo osłabiony... A co u ciebie nowego...

— Nnno nic... Bez miany...

— Czyżby? — uśmiechnął się znacząco.

Zarumieniła się zlekka, pozostawiając jego pytanie bez odpowiedzi. Rozmowa nie kleiła się w żaden sposób. Znowu zapadła cisza, którą przerwał Karol.

— Przez cały czas mojej choroby ani razu nie odwiedziłaś mnie w szpitalu... Bardzo mnie to dziwiło...

— Nie powinno cię to było aż tak dalece dziwić...

— Dlaczego?..

— Zadajesz naiwne pytanie. Nie przypuszczasz chyba, iż dotychczas jeszcze nic nie wiem o twojej przygodzie w gabinecie „Teatralnej"...

— Cóż jednak ma jedno spólnego z drugiem?

— Jakto? — zdenerwowała się — Czyż sądzisz że jestem bez ambicji, że pozwolę z sobą postępować w taki sposób? Dosyć najadłam się przez ten czas wstydu, dosyć miałam upokorzenia... Każdy mnie teraz palcem wytyka i mówi: „Ten Windham, bohater skandalu z czarną damą, to jej narzeczony..." Z czem miałam przyjść do ciebie, skoroś nie zawahał się narazić mnie na podobną zniewagę?

Wysłuchał jej cierpliwie i rzekł, strząsając popiół do popielniczki:

— Inko, to nie jest to... Nie dlatego nie przyszłaś do szpitala... Mówisz tak, bo ci z tem najwygodniej...

Zmieszała się bardzo pod jego przenikliwem spojrzeniem. On zaś ciągnął dalej:

— Gdybyś czuła do mnie to, co dawniej, potrafiłabyś mi wybaczyć ten niewłaściwy krok w chwili, kiedy walczyłem ze śmiercią... Nie masz odwagi, by wyznać prawdę...

Zawahała się.

— Mam... odwagę...

— Więc mów...

Zakłopotanie odbiło się na jej twarzy. Nie wiedziała w jakiej formie powiedzieć mu o wszystkiem. Przyszedł jej z pomocą.

— Słyszałem już, nawiązałaś stosunki z jakimś jegomościem...

— Tak — odparła zdecydowanie.

— Pocóż więc grałaś przede mną komedję, robiąc scenę zazdrości? Ja — widzisz — będę względem ciebie o wiele szczerszy... Jestem również, że się tak wyrażę, zajęty... Bardzo zadowolony jestem, iż się wszystko tak składnie złożyło... Nie będzie histerji, płaczów i tym podobnych awantur...

Wstał z krzesła i przeszedł się kilkakrotnie dokoła stołu.

— Nie będę przeciągał tej przykrej dla ciebie, a poniekąd i dla mnie wizyty — rzekł, stając przed nią. Do widzenia...

Ukłonił się i wyszedł.

Inka została jeszcze przez chwilę w saloniku, zamyśliwszy się nad czemś głęboko. Wreszcie podniosła się z krzesła i, machnąwszy niedbale ręką, rzekła do siebie:

—Włodek jest o wiele ciekawszy...

Wróciła do swego pokoiku i wzięła się z zapałem do tualety. Była już godzina szósta, a punktualnie o siódmej miała być w małej kawiarence na ul. Narutowicza. Po upływie piętnastu minut była już zupełnie gotowa do wyjścia. Spojrzała jeszcze raz w lustro i uśmiechnęła się do siebie z zadowolenia.

— Ładnie dziś wyglądam...

Wsiadła w tramwaj, który zawiózł ją przed samą cukierenkę. Zajrzała przez szybę do wnętrza. Przy stoliku w głębi siedział mężczyzna w eleganckim futrze i przeglądał gazety.

— To on — szepnęła Swolkienówna do siebie i weszła do kawiarni.

— Inka?

Mężczyzna odłożył na bok pisma. Przywitał się z dziewczyną i wskazał jej krzesło.

— Siadaj... Napijesz się herbaty?..

—Nie... Wyjdźmy stąd jaknajprędzej... Nie chcę, żeby mnie ktoś tutaj widział...

— Pojedziemy do mnie, dobrze?...

— Dobrze... — odpowiedziała cicho.

— Nareszcie nabrałaś do mnie zaufania — szepnął mężczyzna, uśmiechnąwszy się triumfalnie.

Wyszli na ulicę i wsiedli do przejeżdżającej dorożki.

— Aleje Kościuszki Nr. ** — zawołał towarzysz Inki do dorożkarza.

(D. c. n.)

Czem trudniły się kobiety i mężczyźni w Polsce XVIII w.?

—:—

Nie mamy czego żałować dawnych, dobrych czasów.

W dzisiejszych czasach zupełnego zrównania kobiet i mężczyzn pod względem zajęć, wartoby przypomnieć, jak różniły się pomiędzy sobą zajęcia kobiece i męskie w Polsce 18-go wieku.

Stary pamiętnikarz pisze o tem tak:

„Biała płeć szlacheckiej kondycji zabawiała się szyciem, haftowaniem na bębenku i krosienkach, tudzież robieniem pończoch. Damy wysokiego urodzenia najwięcej zabawiały się wiązaniem siatki z cienkiej białej nici, której do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały: oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby tuwalnie (ręczniki) i ornaty.

Taż sama zabawa była dam miejskiej kondycji majętnych".

Czem trudnili się mężczyźni?

„Mężczyźni najwięcej bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było, jak po swoich własnych i nikt nie mógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i z za dziesiątej granicy przybyłcowi plądrującemu po swoich kniejach i polach.

Po odbytem myśliwstwie w wieczorne chwile bawili się polacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami i kościami. Taż sama zabawa była w dni święte kiedy się polować nie godziło i w czasy nie służące do polowania".

Z tego krótkiego opisu widzimy, że „zatrudnienia" w owych czasach, zarówno dla dam jak i dla panów polskich nie odznaczały się zbytnią różnorodnością i bynajmniej nie były ciekawe!

Doprawdy, nie mamy co tak bardzo żałować dawnych, dobrych czasów!

Nowy minister poczt niemieckich dr. v. Schätzel.

Wręczenie odznak kardynalskich msgn. Lauri'emu.

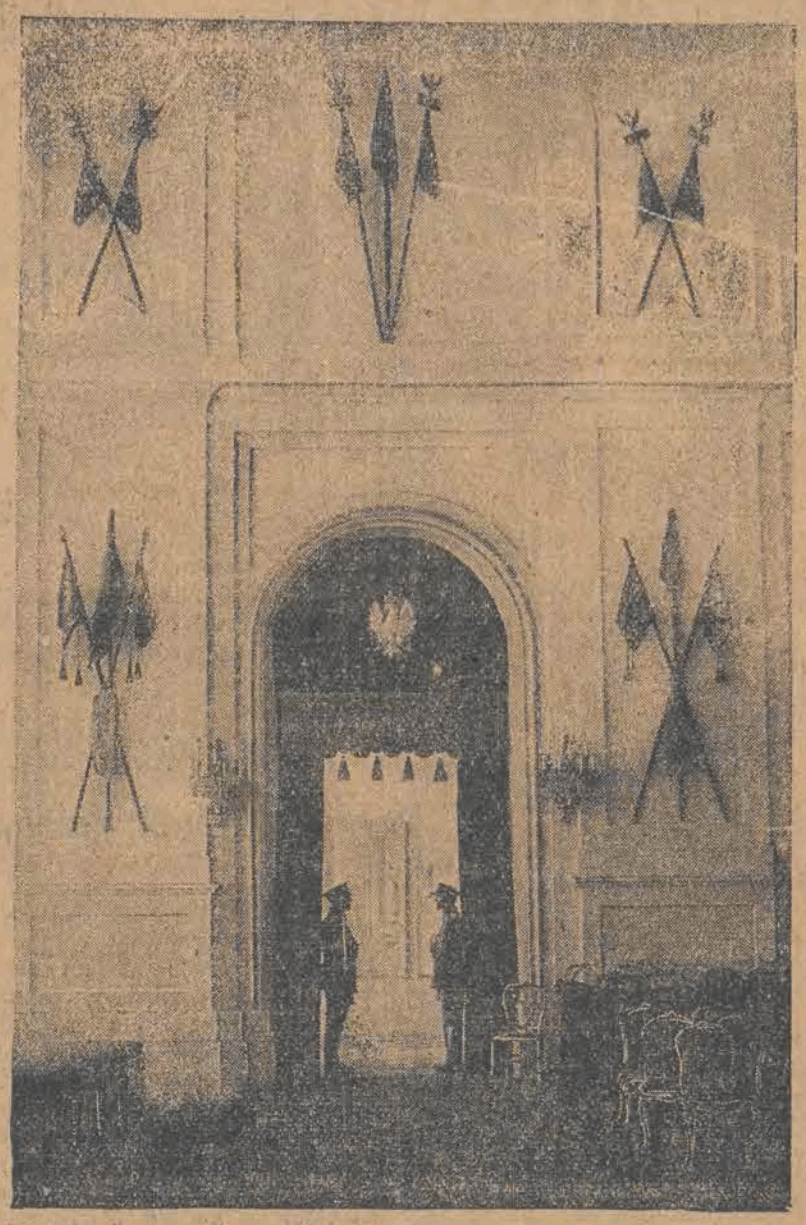

Wejście do t. zw. sali „teatralnej" na Zamku w Warszawie. W sali tej umieszczono ołtarz, przy którym zostało odprawione nabożeństwo podczas uroczystości wręczenia odznak kardynalskichmsg. Laurenni. — Przy wejściu stoi warta honorowa.

Jak żyć, aby zachować zdrowie i chęć do pracy.

Zdrowe jadło, świeże powietrze i rozsądne uprawianie sportu — oto cały sekret.

Na życie hygieniczne jednostki składa się jego odżywianie, rozrywki, odpoczynek i sport. Kwestja odżywiania rozumiana należycie w Anglji, uregulowana została **trzykrotnem przyjmowaniem pokarmów, to jest** o godzinie 8 rano małe śniadanie, między 1 a 2 drugie śniadanie, zaś o godzinie 7 wieczorem kolacja.

U nas ściśle unormowanego czasu na spożywanie pokarmów zasadniczo nie ma.

Obecny zwyczaj głównego jadania o godzinie 8 rano, między 4 a 5 popołudniu i późno wieczorem jest niehygieniczny specjalnie co do kolacji, którą spożywamy bezwzględnie za późno.

Liczne rzesze osób, **pracujących już od godziny 8 i pół w biurach częstokroć wychodzą z domu bez spożycia obfitego posiłku,** co dbija się fatalnie na wydajności pracy i chęci do spełniania obowiązków.

Częstokroć nie **zdajemy sobie sprawy z przyczyny tych niedomagań.** Spożycie o godzinie 8 rano, przed pójściem do biura, obfitego posiłku **winno być bez względnie wzięte pod uwagę, gdyż ilość spożytego pokarmu dostarczy danemu człowiekowi i siły i ochoty do pracy.**

Duże znaczenie ma mycie się bezpośrednio po wstaniu z łóżka do pasa, następnie do rozgrzania się, przeprowadzenie kilku **ćwiczeń z zakresu gimnastyki szwedzkiej.**

Obiad i kolacja winna się składać z potraw mięsnych i roślinnych i winny być możliwe urozmaicone. Ideałem pożywienia byłoby masa pokarmu, któraby się składała z dwuch trzecich białka roślinnego i jednej trzeciej białka zwierzęcego.

Ludzie pracujący **umysłowo winni spożywać pokarmy trzy razy dziennie, robotnicy zaś zużytkowujący wiele siły fizycznej pracy winni pokarm swój (możliwie obfity) podzielić na pięć razy.**

Używanie alkoholu jako też palenie papierosów w miarę **jest zupełnie nieszkodliwe.** Natomiast palenie papierosów bezpośrednio po wstaniu z łóżka przed śniadaniem jest nader szkodliwe, gdyż rozdrażnia nerwy i wprowadza do śluzu żołądkowego mieszaninę znacznie utrudniającą trawienie.

Każdą wolną chwilę winien hygienicznie żyjący człowiek przepędzać na **świeżem powietrzu,** o ile częste przechadzanie się na słońcu, czy w przestrzeni niewypełnionej kurzem ulicznym jest niemożliwe, stosowanie przynajmniej jednogodzinnej przechadzki w godzinę po obiedzie jest dla zdrowia bezwzględnie konieczne.

Ćwiczenia sportowe, czy rozrywkowe o ile są uskuteczniane dla przyjemności **bez cech konkursowości są zdrowe, odświeżają mięśnie, pobudzają krew do żywej cyrkulacji a nawet dodają umysłowi człowieka świeżości.**

Obcięte włosy i szatan.

Samobójstwo dwu dziewcząt nastraszonych piekłem przez histeryczną nauczycielkę.

Nauczycielka liceum żeńskiego w okolicy Erfurtu, panna Frosch jest zasadniczą przeciwniczką obciętych włosów i krótkich sukienek.

Opinji tej nie podzielały jej uczenice 14 i 15-letnie dziewczęta i pewnego dnia zjawiły się w klasie z fryzurami chłopięcemi.

Był to rodzaj demonstracji przeciw staroświeckim uprzedzeniom nauczycielki. — Panna Frosch omal nie padła martwa z wrażenia, widząc takie pohańbienie obyczajności.

Wystąpiła ona z gorącą oracją, z której wypływało, iż pupilki jej są opętane przez djabła i wszystkie bez wyjątku spłoną w piekle.

— Już, już chwyta je djabeł na widły i piecze na piekielnym ruszcie.

Wymowa nauczycielki zrobiła swoje. Dziewczęta ronić poczęły łzy nad swym upadkiem i postanowiły ratować swe dusze. — Przez kilka dni modliły się serdecznie, ale pani nauczycielka zapowiedziała, że nawet modlitwa nie pomoże i muszą być potępione.

W kilka dni potem dwie wrażliwe uczenice odebrały sobie życie, skacząc z trzeciego piętra na bruk uliczny.

Zwierzyły się przyjaciółkom, iż zjawił się im we śnie szatan i potwierdził groźbę nauczycielki.

Histerycznej nauczycielce wytoczono proces.

Sopranistka japońska w Polsce.

TEIKO - KIWA, słynna śpiewaczka japońska, której występy w Łodzi cieszyły się tak wielkim powodzeniem, odbywa obecnie tournee po Polsce.

Niecodzienna przygoda miłosna.

Nie wiedział, którą z bliźniaczek kochał.

Jakób Brown, urzędnik bankowy, zamieszkały w Londynie, poznał pewnego dnia w sklepie tytuniowym ładną młodą osóbkę. Znajoma ta bardzo mu się podobała, to też w krótkim czasie postanowił ożenić się z nią. Ale gdy zaczął mówić o tem z ukochaną, ta zabroniła mu przychodzenia do domu rodziców, tłumacząc, że są to ludzie starej daty i nie znieśliby tego, by ich córka zawierała znajomości poza domem.

Brown usłuchał i czas jakiś wytrwał w postanowieniu, ale po kilku tygodniach sprzykrzyło mu się takie postępowanie i pobiegł do domu ukochanej.

Doszedłszy do miejsca, zadzwonił energicznie. Otworzyła mu ukochana, która oniemiała z przerażenia, zobaczywszy jego właśnie. Ale bardziej od niej przeraził się młody człowiek gdy zauważył, że do przedpokoju weszła inna panna. Brown własnym oczom nie wierzył zdziwił się mocno i pomyślał, że dostał bzika.

Okazało się bowiem, że ta druga panna jest jak dwie krople wody, podobna do tej, która mu otworzyła drzwi. Brown znalazł się w arcykłopotliwem położeniu, ale zagadkę szybko rozwiązano.

Młody człowiek przedstawił się rodzicom i od nich dowiedział się, że obie panny są bliźniętami, a ich podobieństwo było swego czasu tak znaczne, że rodzona matka nie mogła ich odróżnić.

W dalszym ciągu rozmowy wydało się, że obie panny, korzystając z ogromnego podobieństwa, oszukiwały młodzieńca: to jedna, to druga umawiała się z nim na schadzkę, on zaś nigdy najmniejszej nie zauważył różnicy.

Obecnie zaś kłopot jego jest tym większy, że nie może się zorjentować, z którą z tych panien powinien się ożenić.

Nowy niemiecki min. spraw wewn. Lindeiner-Wildau.

P.Z.P.N. lekceważy niebezpieczeństwo

Przed rozłamem w P. Z. P. N. — Stanowcze stanowisko ligowców. — Sytuacja w związkach okręgowych.

Już niedalecy jesteśmy od rozpoczęcia sezonu footbalowego. Zaledwie kilka tygodni jeszcze, a boiska i parki sportowe pełne będą piłkarzy. Tymczasem stwierdzić musimy, że piłkarstwu polskiemu grozi poważny rozłam. Stanowisko ligowców jest niezachwiane i stanowcze, a PZPN lekceważy niebezpieczeństwo, zachowując pozorny spokój.

Na całą tę sprawę należy spoglądać wzrokiem trzeźwym. Rozłam wszak już istnieje o czem najdosadniej świadczy deklaracja klubów ligowych oraz ich niezachwiane stanowisko. Nie może więc być mowy o uniknięciu rozłamu, który już istnieje, ale o zbliżeniu do siebie dwóch wrogich sobie obozów, celem uniknięcia konfliktu. Tymczasem co się dzieje. PZPN wyznaczył coprawda specjalną komisję, która opracowuje jakiś projekt, mający załagodzić zatarg, a tym czasem, niemal wszystkie okręgi za wyjątkiem toruńskiego oświadczają się przeciw lidze, wypowiadając tym samym otwartą wojnę ligowcom.

Argumenty twórców ligi są jasne, chociaż trochę może niejasno przedstawione opinji publicznej; przez rozgrywki najlepszych klubów pomiędzy sobą, podniesie się stan piłkarstwa w Polsce czołowe kluby wzbudzą w ten sposób większe zainteresowanie publiczności i co za tem idzie, skierują główny strumień dochodów do swych pustych kas. Dla wzmocnienia organizacji i łatwiejszego osiągnięcia celów, muszą się cokolwiek odosobnić, żądając dla siebie utworzenia dziesiątego okręgu z wszelkiemi przywilejami tegoż t. zn. własny zarząd „okręgowy" w znaczeniu aterytorjalnym, własne kolegjum sędziów, wydział gier i dyscypliny itd. Niema tu naturalnie mowy jak to większość sądzi, by PZPN miał być naruszony w swej władzy suwerena. Liga stanie się jedynie zawiązkiem footbalowej „arystokracji" reprezentantką piłkarstwa za granicami państwa, wylęgarnią talentów, stanie się tym czym w lekkiej altetyce jest start samych „asów" dla wywalczenia lepszych wyników.

Argumenty strony przeciwnej są rozmaitego rodzaju: kluby A klasowe nie wciągnięte do ligi nie mają nic przeciwko lidze, ale chciałyby się wszystke do niej dostać. Kluby dalszoklasowe są zupełnie indyferentne i na tym terenie rozwija się walka o wpływy.

Natomiast naczelną władzą piłkarską kieruje główny motyw, zresztą zupełnie zrozumiały, motyw samozachowawczy. PZPN boi się o swą całość. Pozatem argumentuje sobie, że formalne okręgi są przeciwko lidze, więc i mandatarjusz okręgów, zarząd PZPN-u nie może być za ligą. Merytorycznie liga nie idzie po linji interesów ogółu klubów, a także dla samych „ligowych" nie oznacza poprawy formy, ani materjalnego bytu. Forma tłumaczą panowie z PZPN-u poprawić się może tylko w spotkaniach towarzyskich, mistrzowskie zaś nigdy nie grzeszą ze zrozumiałych powodów, wysoką formą. Co zaś do poprawy stanu kasy, to najpierw muszą się napełnić puste kieszenie widzów i mecenasów sportu. W obecnym ekonomicznym kryzysie nie przyciągnie widza żadna klasa, chyba że bezpłatnie...

Pozatem musi PZPN bronić pozostałej ilości klubów, A klasowych i wogóle wszystkich, ponieważ sytuacja tychże bezwzględnie się pogorszy tak pod względem sportowym jak i kasowym.

Najsmutniejszą stroną dzisiejszego stanu rzeczy, jest fakt, że kierownicy obecni P. Z. P. N-u nie orjentują się w sytuacji i są zdania że kluby ligowe nie odważą się na wystąpienie ze związku. — Nawet nie przekonywuje ich w tem deklaracja uchwalona przez delegatów klubów ligowych którzy działali w myśl uchwały zarządów swoich klubów. Deklarację te ogłosił już „Express" swego czasu i jest ona czytelnikom nas[illegible] znana. Stanowisko klubów ligowych [illegible]st więc stanowcze i niema mowy, że w razie nie możliwości porozumienia się z P. Z. P. N kluby te utworzą własny związek.

P. Z. P. N. jednak mimo to, lekceważy sobie niebezpieczeństwo, zdaje się na wolę związków okręgowych, które opanowane są przez kluby A-klasowe ligą nieobjęte.

P. Z. P. N. występuje coprawda obecnie z projektem zmiany systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski, ale jest wątpliwem, by w ciągu tak krótkiego czasu można było opracować rzecz wszechstronnie i głęboko obmyślaną, któraby rozwiązać mogła tak ogromny splot sprzeczności i uwzględnić postulaty wszystkich zainteresowanych w tej sprawie zrzeszeń sportowych.

***

Sytuacja obecnie w okręgach jest nader dziwna — dotychczas tylko jeden okręg toruński wypowiedział się stanowczo za ligą, wszystkie inne zaś za wyjątkiem niezdecydowanej mimo wszystko Warszawy przeciw.

Tylko nieznanem jest do tej pory jakie stanowisko zajmie nasz „kominowy gród". Niedzielne walne zebranie jeszcze tej sprawy nie rozpatrywało i dopiero dalszy ciąg posiedzenia rozstrzygnie jakie stanowisko zajmiemy w sprawie ligi

Natomiast znamienna jest uchwała zarządu Ł. Z. O. P. N., która brzmi:

Zarząd Ł. Z. O. P. N. po gruntownem zastanowieniu się nad opłakanym stanem piłkarstwa polskiego, doszedł do przekonania, że system dotychczasowy rozgrywania mistrzostw jest wadliwy, wobec czego należy poprzeć stanowisko 14 członków ligi, zmierzający do zmodyfikowania tych rozgrywek, ale w ramach P. Z. P. N-u.

Niemal we wszystkich okręgach doszło już do tego że kluby ligowe zostały na walnych zgromadzeniach wydziedziczone ze stanowisk i już siłą faktu, będą zmuszone do wystąpienia z P. Z. P. N., o ile w ostatniej chwili na walnym zjeździe w dniu 26 i 27 b. m. w Krakowie nie znajdzie się jakieś cudowne wyjście.

K.

Mecz ping-pongowy

Ł. K. S. Hakoah.

Łódź, 4 lutego.

W sobotę, w lokalu Ł. K. S. Piotrkowska 108 odbędzie się mecz drużynowy na punkty między najlepszymi ping-pongonistami Ł. K. S. i Hakoahu. Zawody prowadzone będą według międzynarodowych przepisów gry. Ł. K. S. wystawia następującą drużynę: Korcelli, Stollenwerk, Feja, Kozielski, Brzeski, Lange, Radomski. Hakoah: Segał, Podlasiak, Kahan, Neiman Kaufman i Lubochiński.

Zawody te odbędą się o godz. 5 popoł.

Budapesztański „Vassas" pragnie grać w Łodzi

za „skromnem" wynagrodzeniem... 650 dolarów za 2 mecze.

Łódź, 4 lutego

Budapeszteńska czołowa drużyna piłkarska „Vassas" organizuje na miesiąc kwiecien 3 tygodniowe tournee po Polsce.

Tournee „Vassasu" rozpoczyna się w Krakowie, gdzie robotniczy zespół budapeszteński zmierzy się z mistrzem grodu podwawelskiego. Organizacją tournee „Vassasu" zajmuje się „Cracovia".

Pod adresem klubu Turystów nadeszła w dniu wczorajszym propozycja od Crac[illegible] która donosi, iż Vassas gotów jest rozegrać w Łodzi spotkanie z mistrzem na następujących warunkach **Za mecz w dzień powszechny — 21 kwietnia żądają węgrzy 150 dolarów, natomiast za dwie gry w sobotę i niedzielę — 23 i 24 kwietnia żądają skromnie... 650 dolarów.**

Rzecz zrozumiała, że w dzisiejszych warunkach nie można wogóle takich wygórowanych żądań płacić.

Nic też dziwnego, że mistrz Łodzi odmówił.

Vassas będzie gościem Cracovii w święta Wielkanocne. (E)

Utworzenie Związku piłki siatkowej i koszykowej.

Łódź, 4 lutego.

Ostatnio odbyło się walne zgromadzenie Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Siatkowej i Koszykowej. Reprezentowane były wszystkie kluby, które przystąpiły w swoim czasie jako członkowie do okręgowego związku P. S. i K. Brak było tylko Ł. K. S., który narazie akcesu nie zgłosił.

Ztbranie rozpoczęto w obecności stowarzyszeń: Union, Y. M. C. A., H. K. S., Krusche, Ender i Hakoah. Obradom przewodniczył p. Szmidke.

Sprawozdanie z działalności komisji organizacyjnej skadał p. Kwaśniewski.

Walne zgromadzenie uchwaliło, ażeby łódzki związek piłki siatkowej i koszykowej utworzyć ze względu na znaczny rozwój „koszykówki i siatkówki". — Wybrano zarząd, który przedstawia się następująco: prezes p. Trypka (Y.M.C.A. wice-prezesi: Strykowski (Hakoah) i Zrobkiewicz (H.K.S.), sekretarz Kwaśniewski, skarbnik — Cichoń (H. K. S.), przewodniczący wydziału spraw sędziowskich p. Nowak (Kruschender), przewodniczący wydziału gier i dyscypliny p. Izrael (Union), członkowie zarządu: Chełmicki, Kun, Elzner, Gutzer.

Do komisji rewizyjnej weszli: inż. Kannenberg, pp. Szmidke i Robakowski. Do komisji trzech wybrano: Nowaka, Chełmickiego i Strykowskiego.

Sensacja w łódzkim światku sportowym

Aleksander Stencel zrzekł się wiceprezesury w klubie Turystów.

Łódź, 4 lutego

Dowiadujemy się, że p. Aleksander Stencel zrzekł się w ostatnich dniach kierownictwa sekcji piłki nożnej i wiceprezesury w Klubie Turystów.

Wiadomość powyższa wywoła bez wątpienia w szerokich kołach sportowych naszego miasta kolosalne wrażenie, albowiem jest to wielka strata dla mistrza Łodzi, około którego położył Aleksander Stencel nieocenione wprost zasługi.

Dymisja p. Stencla będzie prawdopodobnie omawiana na walnem zgromadzeniu klubu Turystów, które zapowiada się bardzo ciekawie.

—:o:—

Ł. K. S. rozpoczyna w lutym sezon piłkarski.

Łódź, 4 lutego.

Na ostatniem zebraniu zarządu sekcji piłki nożnej Ł. K. S. postanowiono niezwłocznie rozpocząć treningi piłkarskie wszystkich drużyn. Pierwszy trening odbył się w ubiegłą środę. Ogólny trening piłkarski odbędzie się w nadchodzącą niedzielę o godz. 11 rano. Dnie treningowe narazie wyznaczone: niedziela przed południem i środa po południu.

Sezon piłkarski rozpoczęty zostanie jeszcze w bieżącym miesiącu, meczem z jedną z miejscowych drużyn.

Srodowe zawody bokserskie „Sokoła"

były pod każdym względem udane.

Łódź, 4 lutego.

W środę ubiegłą odbyły się w T. G. „Sokół" wielkie zawody bokserskie, które wzbudziły niebywałe zainteresowanie Zgłosiło udział 33 zawodników. Głównym prowadzącym zawody był p. Kwiatkowski, znany łódzki bokser. Sędzią punktowym mistrz Polski wszystkich wag, p. Tomasz Konarzewski, sędzia mierzący czas — naczelnik okręgu Sokoła p. Antoni Lindner.

Zawody odbywały się w sali przy ul. Emilji 7. Na ringu łaskawie udzielonym przez S. S. „Union".

Przed południem odbyły się przedboje popołudniu zaś półfinały i finały.

Wyniki przedstawiają się następująco: — **Waga musza:** Raszyński (Gniazdo Łódź I) zwyciężył Zająca (Gniazdo Łódź III) na punkty. Obaj bardzo dobrzy. Zając, młody zawodnik uległ więcej wytrawnemu bokserowi.

Waga kogucia: z powodu braku odpowiedniego zawodnika, walka w tej wadze nie odbyła się.

Waga piórkowa: Gryz (Gniazdo Łódź I) zwyciężył Brauna z (Gniazda Ruda Pabjanicka).

Waga lekka: dała aż 8 przedstawicieli, w przedbojach wyróżniali się: Kiebarz (Gniazdo Łódź III), oraz Stępień (Gniazdo Łódź I), Kabziński, Kobielski z Piotrkowa. Do finału doszli: Kiebarz i Stępień.

Waga półciężka: stanęło 7 zawodników: do finału doszli: Trzonek (Gniazdo Łódź I) i Woźnia (Łódź I).

W wadze średniej: Kanysz (Gniazdo Łódź III) pokonał Galausa i doszedł do finału z Kobiakiem z Gniazda Łódź III.

Walki finałowe odbędą się w niedzielę w lokalu Gniazda Łódź III, o godz. 3 popoł. Najlepszymi byli: Kanysz, który przedstawia bardzo dobry materjał na przyszłość oraz Trzonek, stary zawodnik bokserski.

Amerykańscy poborcy podatkowi

potrafią opodatkować nawet sztuczne zęby.

Pewien bankier amerykański mieszka w Wenter City. ale ma swój bank i inne nieruchomości w Atlantic City. Podatek opłaca ze swych posiadłości w Atlantic City, dokąd codziennie przybywa. Niedawno zjawił się przed komisją podatkową w tej miescowości, twierdząc, że został za wysoko opodatkowany. Przy tej sposobności powstała tak żywa wymiana słów, że wkrótce doszło do zażartej kłótni, w czasie której bankierowi wypadła na stół sztuczna szczęka.

Jeden z członków komisji, dentysta, rzucił na nią okiem i zawyrokował: 2 tysiące dolarów! na co przewodniczący komisji dodał: 35 dolarów podatku!

Bankier osłupiał i oświadczył, że nie będzie płacił podatku od szczęki, gdyż mieszka gdzieindziej, a do Atlantic City przyjeżdża tylko za interesami.

— Ale tutaj pan jada obiady i dlatego albo pan zapłaci za szczękę, albo nie wolno panu tu jadać.

Bankier zapłacił 35 dolarów podatku od sztucznych zębów.

Strejk szoferów pocztowych w Wiedniu.

Wiedeń, 3 lutego.

Wczoraj wieczorem wybuchł nagle strejk szoferów pocztowych, wskutek czego ruch pocztowy w Wiedniu doznał znacznych przeszkód. Powodem strejku jest zatarg między wyższym urzędnikiem pocztowym a szoferem, który nie ukłonił się owemu urzędnikowi i został zwolniony ze służby.

Obawiają się rozszerzenia strejku na całą służbę pocztową.

HERBATA PERŁOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

Tragiczna śmierć sportowca polskiego.

Paryż, 3 lutego.

Znany sportowiec Józef Kurnatowski-Mielżyński zmarł w Paryżu wskutek ciężkich ran, odniesionych w Chamonix w czasie zawodów bobsleigh'owych.

Ciało zostało dziś przewiezione na dworzec, skąd zostanie wysłane w Poznańskie.

CASINO

Dziś wspaniała premjera

epokowego filmu z kategorji słynnego „J'accuse", bohaterska epopea najczystszej miłości, wykwitłej wśród huku pękających bomb podczas zawieruchy wojennej roku

1914-1918

PARADA SMIERCI

(WIELKA PARADA)

Obraz, który wywołał konflikt dyplomatyczny pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Francją i Niemcami.

Pełne groźnego realizmu momenty z niedawno minionej wojny!
Upiorna przeszłość wstała z otchłani zapomnienia i odżyła w całej swej okropności na ekranie!
Miłość, która nie zna różnicy narodowości i języka!

Arcydzieło to było demonstrowane w ciągu 12 miesięcy z rekordowem powodzeniem w największem kinie w New-Yorku „CAPITOL".

Specjalnie dostosowaną do obrazu ilustrację muzyczną wykona powiększona orkiestra łącznie z oryginalnym chórem rosyjskim „ZIELONA PAPUGA" który odśpiewa ogólnie znane wojenne piosenki krajów koalicyjnych!

Początek o godz. 4.30.

„OLLA" PREZERWATYWY ?!

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1-03 1 dol. amer
OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.
OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie
Pełna gwarancja za każdą sztukę

Reperuję bieliznę
wszelką starannie i niedrogo. Ul Piotrkowska 255 m. 4- oficyna 2 piętro

Na raty!
Materjały bawełniane wełniane towary na ubrania męskie oraz duży wybór pończoch po tanich cenach
LEW
Żeromskiego (Pańska) 27 front parter, wejście przez bramę.

Dr. med.
BRAUN
Południowa № 23 tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych leczenie światłem, (Lampa kwarcowa
Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 5—8 w

Dr. med
LUBICZ
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
Choroby skórne weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyzynowem
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Dr.
L. Prybulsk
Zawadzka № 1.
Telefon Nr 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne moczopłciowe leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena
Przyjmuje od 9—2 od 5—8
Dla pań od 4 — 6
Oddzielna poczekalnia

Do wynajęcia 2 pokoje frontowe
skromnie umeblowane
Andrzeja 43 m. 13

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Rozmaite

Koszyki Piotrkowska, Piotrkowska № 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże.

Do wynajęcia POKÓJ umeblowany
Piotrkowska 103, m 37, lewa oficyna I wejście III piętro.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22 89
przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.
Porada 3 złote.
— Wizyty na mieście. —
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. Roentgen.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Zastępstwa i zlecenia na Lwów
przyjmuje
Maksymiljan Rubinstein
Lwów, Św. Anny № 3.
Na żądanie poważne referencje

Lekarz-dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Dr.
S. Lewkowicz
Ch. or, skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic

Posady
Pracowników fryzjerskich poszukuje Cech Majstrów Fryzjerów, ul. Sienkiewicza Nr. 15

Lokale
1 pokój umeblowany przy rodzinie z utrzymaniem lub bez do wynajęcia. Orla 10, m. 1. 5

Kupno sprzedaż
Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście

Prenumerata: W Łodzi zł 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia. ZWYCZAJNE 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.